# NASZE PISEMKO



# NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMNAZJUM PAŃSTW. w KATOWICACH

ROK VI. * KATOWICE, DNIA 21-go MARCA 1934 r. * NR. 5


J. L. HIELSCHER (kl. VII c).

## JÓZEF PIŁSUDSKI.

— Historja ludzkości jest historją wielkich ludzi, którzy działali dla ludzkości. Oni byli wodzami narodów, wzorami tego, co masa ludzka razem osiągnęła lub zdziałała.

(Tomasz Carlyle).

Historja ludzkości, dzieje poszczególnych narodów potwierdzają na każdym kroku, że postęp ludzkości i wszelkie podstawowe fakty dziejowe są zawsze rezultatem działania, pracy i energji wielkich ludzi. Są to ludzie, którzy swym duchem i swą twórczą siłą porywają cały naród do czynu. Gdy wspominamy nazwiska tych ludzi, natychmiast przypominamy sobie tę epokę, która stała się owocem ich twórczego genjuszu. Stąd entuzjazm młodego pokolenia dla wielkich wodzów ojczyzny.

W Józefie Piłsudskim czcimy tego człowieka, który od wczesnej młodości pracował i walczył, niezłomny, nie bacząc na trudy i znoje, i dążył do tego celu, który przyświecał jego duchowi jako najwyższy ideał: do Wolności i Niepodległości Polski.

Pracę Piłsudskiego można porównać z olbrzymem miłości i poświęcenia dla narodu. Wielką czcią otacza się dziś wodzów narodowych w innych krajach, którzy jako prości żołnierze, czy robotnicy, wznieśli się pośród mas i wyrośli do wielkich zadań! O wiele więcej uczynił Józef Piłsudski. On nie potrzebował trudzić się, on był zamożnym z domu i przy swych zdolnościach miałby zapewnioną świetną karjerę, gdyby był chciał wstąpić w służbę carskiej Rosji. Ale Piłsudski miał inne cele, inny ideał. Zrzucił z siebie szatę zamożnego człowieka i wdział bluzę pracownika, robotnika, zwrócił się na drogę wielką, ale żmudną, pełną cierni, która prowadziła przez okropny Sybir i pełen grozy „Dziesiąty Pawilon", wstąpił na drogę chłodu i głodu wśród niezliczonych niebezpieczeństw. Syn zamożnych rodziców dobrowolnie wszedł pomiędzy szare masy robotników, których uznał za swych braci-Polaków.

Te czasy w życiu Piłsudskiego możnaby nazwać spełnianiem

wielkiej misji narodowej, budzeniem ducha i poczucia polskości wśród całego społeczeństwa. Po czasach męczarni sybirskiej Piłsudski nie odpoczął, ale z tem większym zapałem przystąpił do tej właśnie pracy krzepienia narodu.

Najważniejszem polem jego działalności stała się, wedle własnych Jego słów, „dusza narodu, nie tej warstwy ludzi uposażonych i wykształconych, lecz wielkomiljonowy konglomerat ludzi, związanych wspólną mową, historją, w którym ogromną większość stanowi lud pracujący, wiejski i miejski". Pracę swą nad uświadamianiem polskich robotników w duchu narodowym prowadził Piłsudski czynem i słowem. „Towarzysz Wiktor", kierownik „Robotnika", rozsyłał płomienne odezwy pomiędzy polskie rzeszy robotnicze, celem pouczenia ich o miłości i poświęceniu dla Ojczyzny. Piłsudski wyrwał prosty lud polski z pod wpływu międzynarodowych idei socjalistycznych i wychował go w duchu idei polskości. Tak więc przygotował on robotnika polskiego do walki orężnej o Polskę Wolną.

Przyszły też czasy, kiedy „Towarzysz Wiktor" znalazł się w więzieniu, czasy okropnych cierpień cielesnych i moralnych dla uwięzionego w „Dziesiątym Pawilonie", potem w Petersburgu. Dla jego przyjaciół były to dni obawy i smutku, i tylko ich miłość i przywiązanie do niego dawały im siłę do uwolnienia ukochanego wodza.

Zaledwie Piłsudski był na wolności, to znowu wrócił do swej misji budzenia do czynu narodu, czy to zagranicą, gdzie szukał dusz polskich, zachęcał je do czynu, pisał i przemawiał, czy też potem — na terenie zaboru austrjackiego. Zadanie było bardzo trudne. Część narodu była ospała, bezczynna, część znów nieuświadomiona. Ale niezmordowana energja, wielki zapał, poświęcenie się i przykład Piłsudskiego tak długo pukały do serc i dusz Polaków, aż „prysnęły nieczułe lody i przesądy, światło ćmiące": Piłsudski pchnął społeczeństwo na drogę czynu niepodległościowego.

Ten zaś czyn stawał się coraz bliższym, realniejszym. Przed Piłsudskim otworzyło się pole pracy, pracy indywidualnej, można rzec dyplomatycznej, celem utorowania drogi dla czynu całego narodu. Poznał Piłsudski, że ta chwila nadchodzi, że kiedy rozbito mu plan wyzyskania wojny rosyjsko-japońskiej, to już niedługo trzeba czekać na drugi, o wiele silniejszy wybuch wulkanu niezgody w Europie. Zrozumiał, że trzeba natychmiast zorganizować uświadomiony już naród — do walki orężnej. Przystąpił więc do utworzenia pierwszych podstaw czynu zbrojnego. Z inicjatywy Piłsudskiego powstaje Organizacja Bojowa, a za nią inne. Celem tych organizacyj było krzewienie myśli o zbrojnej walce i ufności w

możliwość jej przeprowadzenia. Wreszcie powstały i „Drużyny Strzeleckie", zupełnie już otwarcie i legalnie, na terenie b. Galicji. Intensywna ta praca przeniosła się wnet i w inne kraje, gdzie byli Polacy, w dalekie ogniska emigracyjne, do Francji, Belgji, Szwajcarji, nawet i do Ameryki, jednocząc wszędzie społeczeństwo polskie pod sztandarem niepodległościowym.

— Zbliżała się tymczasem chwila rozstrzygnięć dziejowych; zbliżała się wojna, „ów oddawna przez Piłsudskiego z naprężeniem oczekiwany moment, który miał zadecydować o naszem: być albo nie być" (Cepnik). W tych czasach też okazał Piłsudski jasny swój sąd o przyszłej wojnie. Krótko przed wybuchem wojny, w Paryżu, określił on doskonale znaczenie wojny dla Polski: „sprawa niepodległościowa Polski zostanie ostatecznie rozstrzygnięta w tym szczęśliwym wypadku, jeżeli Rosja zostanie pobita przez Niemców, a Francja pobije Niemców. I my musimy im w tem dopomóc".

Wybuchła wojna światowa! Teraz więc wybiła godzina czynu i wódz na czele zastępów polskich żołnierzy, bojowników własnej sprawy, powiódł te wojska na pole chwały, po nich zaś do chwili zdobycia tej wolności Polsce, którą wydarli jej wrogowie gwałtem i przemocą. Nie było jeszcze Polski, ale polskie walczyły Legjony Piłsudskiego — dla tej właśnie Polski! Idea Legjonów zrodziła się ze zrozumienia, że bez własnej siły zbrojnej, narodowej, wszelka praca niepodległościowa będzie daremna. Armja narodowa — to gwarancja niepodległości. Legjony miały się stać początkiem armji naszej. I to wszystko było dziełem Piłsudskiego. Jego słowa, czyn i przykład porwały dziarskich legjonistów. Zaprawdę, słowa Piłsudskiego pełne były entuzjazmu: „Krew waszych przodków" — mówił do swych żołnierzy — „pisała w dziejach smutne — nie zginęła! — Wy, szczęśliwsi, krwią swą piszecie: „żyje!..."

Kiedy wreszcie miała dla tego niepospolitego człowieka nadejść chwila triumfu, radości — wówczas on, wódz naszych wojsk, przeżywał ciężkie chwile w twierdzy magdeburskiej, jako więzień dla sprawy Polski. Jednak godzina rozbicia kajdan Ojczyzny wyzwoliła i jego z niewoli; powrócił do kraju.

Naród uczynił go Pierwszym Naczelnikiem Odrodzonej Polski. Piłsudski stał na czele całej Polski, poprowadził ją naprzód, usunął nieład w kraju, rozgromił napierających nieprzyjaciół, poszedł szlakiem Chrobrego na Kijów, a potem, przez wiekopomne zwycięstwo nad Wisłą, w pamiętnych dniach sierpnia 1920 roku, imię Jego weszło w bramy historji świata, jako ostatniego, laurem zwycięstwa uwieńczonego bohatera Wielkiej Wojny, jako imię

wodza narodu, który uratował Europę i chrześcijaństwo.

Piłsudski pracuje, działa dalej. Stał się budowniczym nowej Polski, nauczycielem nowego pokolenia. Trudem i wysiłkiem poruszył sumienia Polaków, trudem i wysiłkiem własnym i całego narodu wywalczył nam wolność, a teraz, w wolnej Polsce, Marszałek Piłsudski buduje potężny gmach naszego Państwa. W tem dziele natężenia sił całego narodu, złączył on świetną tradycję naszych dziejów z duchem potrzeb i wymagań nowoczesnych. Cała Polska postępuje za swym Wodzem w tej pracy i pragnie spełnienia życzeń Jego genjuszu, by Państwo Polskie szło w jednym szeregu z najpotężniejszemi i najbardziej twórczemi państwami świata.

Polska dzisiaj powszechnie jest uznana za państwo wielkie, poważny głos mające w sprawach międzynarodowych. Sukcesy naszej polityki na forum międzynarowem, nawiązanie lepszych stosunków z sąsiadami, wysiłek narodowy w pracy nad budową wewnętrzną państwa — oto dowody żywotności Polski.

Wdzięczna Polska w dniu Imienin swego Wodza wznosi gorące modlitwy do Boga, aby On pobłogosławił trudom i pracy tego Wodza, aby w Swej Opatrzności dał mu długie, szczęśliwe życie — dla dobra Państwa i Narodu. —

Gleb Brodowski (kl. VII a).

# *Uroczystość odsłonięcia popiersia Marszałka Józefa Piłsudskiego w gimnazjum państwowem w Katowicach.*

W dniu 19. marca Polska cała, jak długa i szeroka, obchodziła niezwykle uroczyście dzień Imienin Wielkiego Bojownika, Wychowawcy i Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Naród zespolił się w jedną całość, manifestując uczucia, jakie żywi dla Komendanta. We wspólnym hołdzie Polacy zadokumentowali, jak piękna i drogą im jest idea Marszałka, urzeczywistniona ofiarną krwią polskiego żołnierza i usilną pracą wszystkich warstw Narodu.

I oto w dniu tym w gimnazjum państwowem nastąpiło odsłonięcie popiersia Marsz. J. Piłsudskiego.

Po Mszy św. w kościele garnizonowym młodzież naszego Zakładu ustawiła się na odświętnie przyozdobionych barwami państwowemi krużgankach gimnazjum — i w podnieceniu oczekiwała rozpoczęcia się uroczystości. — Po chwili p. Dyr. Dr. Vilim Frančic rozpoczął uroczystość przemówieniem.

W przemowie swej p. Dyrek-

tor podkreślił znaczenie dnia Imienin Marsz. J. Piłsudskiego, które są zarazem i świętem narodowem, oraz w niezwykle pięknych słowach przedstawił wielkość czynów Wodza, — które powinny być wskazaniami dla wszystkich poczynań młodzieży w pracy dla Państwa. Następnie przedstawiciel Wydziału Oświecenia Publicznego p. Wizytator Czernichowski, nawiązując do uroczystości imieninowej, uprzytomnił gehennę trudów i cierpień najlepszego obywatela Polski, Marsz. J. Piłsudskiego i podkreślił Jego chwalebny czyn — poczem, wśród uroczystego nastroju, przeciął zasłonę, zakrywającą popiersie Marszałka.



*Popiersie Marsz. J. Piłsudskiego w gimn. państw. w Katowicach. (Fot. prof. Dr. Janicki.)*

Następnie chór szkolny odśpiewał szereg pieśni legjonowych.

Pod koniec kol. M. Kubica wygłosił w imieniu młodzieży przemówienie, będące wyrazem wszystkich uczuć, nurtujących w duszach młodego pokolenia. Po wzniesieniu okrzyku na cześć Wodza Narodu młodzież odśpiewała hymn państwowy.

Dzień ten był dniem hołdu młodzieży. Młodzież w dniu tym zamanifestowała swój głęboki stosunek uczuciowy do Wodza Narodu.

A. Dłużniewski (kl. IV c).

# WOJEWÓDZTWO.

Wysiłkiem niezłomnym żelaznych muskułów
Gmach stanął potężny, skalnym górom druh;
Gdzie pustka widniała, tam dziś gospodarzy
Myśl polska i serce, i rozum, i duch.

Stąd Orzeł nasz polski swe skrzydła rozpostarł
Nad śląską ziemicą, gdzie dawniej był wróg;
W zachodnią wciąż stronę swój czujny wzrok toczy,
Wsłuchany w podziemny rąk roboczych stuk.

Na gzymsach liktorów wkrąg widnieją rózgi —
Potęgi te polskiej symbol, mocy znak!
A pośród nich orzeł wyciąga swe skrzydła.
To Orzeł nasz biały, zwycięski to ptak!

I gmach się ten patrzy tysiącem swych okien,
Tysiące swych źrenic wokół rzuca w dal;
Gmach stoi potężny, wspaniały i dumny
Jak granit tatrzański, tak silny jak stal.

A w górze na dachu chorągiew łopoce
Pieśń górną, że wrogów zginęła już moc,
Że chytry ciemięzca swą stopą nie gnębi
Tej śląskiej ziemicy, że już pierzchła noc.

Przepadła zła mara, niewola przepadła,
Minęły niewoli długie, długie dni...
Więc gmach ten tu stoi na kresach na straży
I głośno stąd woła: Wara, wrogi, ci!

A. ZAKRZEWSKI (kl. VII a).

# Narciarski kurs P. W. w Wiśle.

W roku bieżącym urządziła komenda Przysposobienia Wojskowego jednotygodniowe kursy narciarskie dla klas siódmych gimnazjalnych w Wiśle. Każde gimnazjum męskie na Śląsku otrzymało termin, w którym miało wysłać swych uczniów. Naszemu zakładowi wyznaczono termin od 4 do 10 marca. Wyjeżdżaliśmy wszyscy z nartami, lecz nie bardzo wierząc, czy się one na coś w Wiśle przydadzą, gdyż już od dwóch tygodni warunki śnieżne były w Beskidach fatalne.

Po przyjeździe na miejsce sytuacja nie przedstawiała się bynajmniej lepiej, gdyż nietylko nie

było śladu śniegu, ale padał „kapuśniaczek", a termometr wskazywał kilka stopni poniżej zera. Rozlokowaliśmy się w wielkiej sali pensjonatu „Piast" wraz z kolegami z gimn. szopienickiego i siemianowickiego; koledzy z katowickiego gimn. matematycznego spali w pobliskiej szkole powszechnej. Było nas na sali około 90-ciu, a spaliśmy na 2-piętrowych „lekkiej konstrukcji" łóżkach. Piszę lekkiej konstrukcji, gdyż zdarzyło się parę takich wypadków, że mieszkaniec „pierwszego piętra" spadł na parter, ku uciesze całej sali. Pierwszej nocy niewiele było snu, ale zato dużo dokazywaliśmy. Odbiło się to zresztą następnego dnia na wszystkich i chłopcy przekonali się, że 4 godziny spania, dla narciarzy, to stanowczo za mało.

Pobudka obudziła nas o wpół do siódmej.

Na zbiórce porannej podzielono chłopców (wszystkich było około 120) na trzy grupy: dwie niezaawansowanych, na czele których stanęli pp. instruk.: Redel i Mehlich i na zaawansowanych, których prowadził kierownik kursu, mistrz narciarski armji, kapitan Nowobilski. Zastępcami i pomocnikami instruktorów był kol. Cupryś i ja.

Po zbiórce odmaszerowały grupy na „poszukiwanie śniegu" w góry. Warunki śniegowe w górach były marne, więc trudno było czegoś początkujących nauczyć. Na szczęście w ciągu następnych dni pogoda dopisywała i można było normalny kurs nauki przeprowadzić. Początkujący uczyli się przeważnie bardzo szybko i trzeciego dnia odbyła się pierwsza dalsza wycieczka: na Kubalonkę i do zameczku P. Prezydenta, a czwartego na Stożek. Tymczasem grupa zaawansowanych, która nie przenosiła, zdaje się, 25 kolegów, ćwiczyła się i robiła wycieczki pod kierunkiem kapitana, a jak ich prowadził — zapytajcie kolegów, którzy z nim chodzili: usłyszycie napewno same zachwyty.

Jedzenie było dość marne, ale nie zrażało to kolegów i „repeta" była na porządku dziennym; bo cóż może znaczyć znalezienie oka w gulaszu, czy skonstatowanie faktu, że kawa jest najzupełniej gorzka, wobec apetytów narciarzy, czy adeptów tej „sztuki?"

Zajęcia narciarskie trwały do godziny drugiej, lub trzeciej. Następował obiad i odpoczynek, a o 4,15 lekcje. Straszne to słowo dziwnie łagodnie brzmiało w Wiśle. Każda klasa wprawdzie miała w osobnej sali szkoły powszechnej lekcje, był nauczyciel, byli uczniowie, ale tu się podobieństwa ze zwykłą nauką kończą. Wyobraźcie sobie opalone postacie w kolorowych koszulach, lub drelichach, w pantoflach rannych, owinięte często pledami — to my, to znaczy uczniowie. Siedzieliśmy na liliputcich ławkach w wielkich klasach i uczyliśmy się trzy godziny dziennie. Ale była to dziwna nauka: bez zadawania i bez czwór. Teraz niejednokrotnie wzdychają uczestnicy tego kursu do tych błogich czasów, kiedy zawsze się umiało lekcje, a zamiast ich odrabiania smarowało się deski. Ale wróćmy do rzeczy: każdy z 3-ech oddziałów siódmej klasy miał kolejno: łacinę, j. polski i historję, które to przedmioty wykładali pp. prof. Wróbel, Wnuk i Bolchower. Na skutek zmęczenia wszystkich nieraz zdarzało się, że zbyt głośno chrapiącego trzeba było budzić, ale

naogół chłopcy uczyli się chętnie, lub — spokojnie spali. Nie obeszło się też bez wesołych przygód. Raz naprzykład w jednej z klas przygrywało podczas lekcyj radjo, którego nie można było wyłączyć...

Piątego dnia trwania kursu odbył się bieg patrolowy na dystansie około 12 kilometrów. Trasa była bardzo trudna (dwie trzecie podchodu), śnieg świeżo spadły był mokry, a nadomiar złego grzało słońce. Nasze gimnazjum wystawiło dwie drużyny, ale druga została zdyskwalifikowana.

I. drużyna, w składzie: ja, jako kapitan, Dylong, Breiter, Broda, Skrzyposzek i Brodowski — zajęła drugie miejsce w czasie 1 g. 3 minuty, gorszym od zwycięskiej druż. gimn. matem.-przyrodniczego. Kol. Brodowski, któremu kilkakrotnie spadła narta, musiał zmieniać deski na trasie, przez co spadliśmy na drugie miejsce.

Ostatniego wreszcie dnia odbył się bieg zjazdowy z Soszowej. Całą noc i dzień padał gęsty śnieg tak, że warunki śniegowe były świetne, niestety mgła była tak gęsta, że na kilkanaście metrów nic się nie widziało. Mgła ta była powodem złamania kilku nart. Trasa miała długość 1 kilometra, a różnica poziomów wynosiła około 400 metrów; była więc dość stroma.

Pierwsze miejsce ja zająłem w czasie 1 minuty 45 sekund, drugie — kol. Brodowski (VIIa) — 1 m. 50 sek., trzecie — kol. X. z gim. siemianowickiego, czwarte — kol. Dylong (VIIa), szóste kol. Skrzyposzek (VIIa). Kolega Cupryś z powodu kontuzji w pierwszym biegu nie startował, a w drugim zajął dalsze miejsce. I. nagrodę stanowił album, drugą skarpety, a trzecią — rękawice narciarskie.

Wyjazd z Wisły nastąpił w niedzielę o czwartej po południu. „Biały tydzień" zleciał bardzo szybko, a wrażenia, jakie pozostawił, muszą nam wystarczyć do świąt wielkanocnych.

---

W. J. Skrzyposzek (kl. VII a).

# *Trzynasta rocznica plebiscytu śląskiego.*

20-go marca upływa trzynasta rocznica sławnego na cały świat plebiscytu śląskiego. Poświęćmy chwilę wspomnieniu tych czasów.

Kiedy w lutym 1920 r. zawitały na Śląsk wojska zwycięskiej koalicji, zaczęła się nowa era dla tej prastarej dzielnicy piastowskiej. Wojska reichswehry i grenzschutzu, które tak d kliwie dały się we znaki ludności polskiej na Górnym Śląsku, opuściły kraj. Lud polski odetchnął i miał nadzieję, że już nigdy nie zobaczy swych katów w postaci żołdaków prukich.

Nastąpił teraz okres przygotowań do głosowania ludowego, które miało się odbyć w nieokreślonym ściśle terminie. Plebiscyt sprawił, że wszelkie potęgi zła i ciemności, korupcji i demoralizacji wyszły na światło dzienne i zaczęły swe niecne rzemiosło. Działy się wówczas okropne rzeczy na Górnym Śląsku. Zaczęła się walka, nie orężna, ale walka

duchów, piór i języków. Bój ten jest wyobrazicielem tych wielkich tarć narodowościowych i historycznych.

Zmierzyły się dwie rasy: germańska i polska; a między niemi stanęli ci, którzy nie chcieli przyznać się ani do pierwszej, ani do drugiej, renegaci, którzy chcieli tworzyć osobny jakiś „naród śląski". Wówczas to stało się, że „homo homini lupus fuit"; działy się w rodzinach sceny przykre, niebywałe dotąd w społeczeństwach ludzkich. Zburzono wówczas i wygnano szczęście i pokój z tysięcy rodzin.

Walczono różnemi środkami. Jaką kto metodę agitacji mógł wymyśleć, każdej używano, aby w sztuczny sposób zdobywać głosy. Niemcy terorem głównie starali się wpływać na słabszych, lękliwych i niezdecydowanych Polaków. Zaczęło kwitnąć krępowanie dusz, szczególnie ze strony Niemców, którzy wszelkiemi sposobami dążyli do tego, by Polska nie zatknęła swych sztandarów na ziemi śląskiej. Ale pomylili się.

Okazało się wówczas, jak wielkie znaczenie mają w chwilach tak poważnych: wychowanie, organizacja, nauka i — pieniądz.

Miasto Bytom było siedzibą Głównego Komisarjatu Plebiscytowego. Tu zbiegały się nici wszelkiej proagandy.

Wydział prawniczy zapewniał ludności opiekę prawną. Wydział administracyjny przygotowywał kadry urzędnicze, celem obsłużenia kraju z jak największą sprawnością i szybkością. Ważne zadanie miał również wydział prasowy. Prasa była bowiem najważniejszym środkiem agitacyjnym. Prócz tego były inne wydziały z określonemi zadaniami.

Wreszcie nadszedł ów pamiętny dzień 20. marca 1921 r. Obywatele tej prastarej dzielnicy udawali się do urny i oddawali swe głosy za jednem z państw.

Po ogłoszeniu wyniku wyborów nastąpiło wielkie rozczarowanie tak u Polaków, jak i Niemców. Każdy czuł, że rezultat ten nie zadecyduje, do kogo ma należeć Śląsk.

Za Polską oświadczyły się wówczas powiaty: pszczyński, rybnicki, tarnogórski, strzelecki i ludność wiejska innych powiatów (bytomskiego, katowickiego i gliwickiego). Niemcy mieli większość znaczniejszą w miastach okręgu przemysłowego, słabszą — w innych powiatach.

W okręgu przemysłowym osiągnęła większość Polska. Za Polską oświadczyło się 388.532 obywateli, za Niemcami 361.314 głosów. Wogóle — do linji Odry większość była za Polską.

Gdyby nie przyłączono niektórych powiatów Górnego Śląska, prawie zupełnie niemieckich (Głupczyce, Prudnik) do terenu plebiscytowego, a przedewszystkiem gdyby nie głosowali emigranci niemieccy nie mający z krajem łączności, wynik byłby zupełnie inny.

Po plebiscycie zaczęło się dopiero męczeństwo Ślązaków. Dziesiątki tysięcy uchodźców musiały szukać schronienia w obozach w Goczałkowicach i Jastrzębiu.

Trudno opisać przeżycia tych tułaczy śląskich, którzy poświęcili wszystko dla Ojczyzny, a których liczba wynosi przeszło 60 tysięcy. Cierpieli i tułali się, pragnęli gorąco wyswobodzenia Śląska i chwały Polski.

Cześć im za to!

N. (kl. IV).

# „WIOSNA".

Ledwie wiosny woń urocza
Idzie z niebios ponad pola,
Już zieleni się topola,
Śnieg się kładzie na ubocza.

Ptaszek-zwiastun śpiewkę nuci:
Wróci radość, wiosna wróci!
Kwiatek pierwszy się rozkwita,
Jakby pierwszy wiosnę wita!

Człowiek wesół, słonko świeci,
Jakoś gwarno... Krzyki dzieci,
Dają poznać, że radosna
Idzie piękna, ciepła wiosna!

Wiosna idzie... Tętni życie;
Siły nowe, jakby skrycie
Sieje Wiosna z swego czoła —
- Bądź wesoły - wszędzie woła!

**Edward Cukierman** (kl. VIII a).

# MAŁA UTOPJA.

MOTTO: ...dajcie im słońce, a będą płakali za ziemią.

Jasny, ultrafioletowy promień słońca wpadł do sali przez centrodyssypacyjną szybę i rozgościł się na chemoszklanej płycie biurkografotypu. Elektrodynamiczny kalendarz wskazywał godzinę 7,30 rano, dnia 30 maja — 4391 roku po wynalezieniu aeronart.

Dyrektor dr. Dyskbambum był już na stanowisku. Nieskazitelna punktualność była jedną z jego głównych zasad, której pedantyczne przestrzeganie na wysokiem stanowisku dyrektora XVII gimnazjum w Ecwotak było obowiązkiem pedagogicznym. Codziennie, gdy głośnik elektrodynamicznego kalendarza oznajmiał godz. 7,30, dyr. Dyskbambum zasiadał do biurkografotypu i po wysłuchaniu sprawozdań za dzień ubiegły, dyktował program nauki na dzień bieżący. Głos dyrektora brzmiał silnie, zdecydowanie:

Godz. 8-ma, zbiórka uczniów na placu nr. 3 i złożenie hołdu przed pomnikiem Janusza Kusocińskiego.

Godz. 8,05 — odmarsz na naukę normalną (kl. I — basen nr. 2, początki klasyczn.), (klasy II—IV, — basem nr. 3, crawl dwustronny i skoki z trampoliny), (klasy V i VI — lekka atletyka, program nr. 3), (obie klasy VII — lekcje „matematyki" i „geografji"), (klasa VIII — egzamin główny, część ustna.

Głos urwał się, dyktowanie było skończone, plan nauki wydany. Dyr. Dyskbambum powstał z nad biurkografotypu i zlekceważywszy windę, na rękach zszedł ze schodów. Nie był pierwszej młodości i dawno miał za sobą te czasy, kiedy z łatwością bił rekordy okręgowe we wszystkich niemal konkurencjach, ale utrzymał się we wspaniałej kondycji fizycznej, przed którą niejedna młoda głowa chyliła się z szacunkiem. O, bo dyr. Dyskbambum był ze wszech miar utalentowanym dyrektorem gimnazjum, bardzo uczonym i poważanym. Wszak miał dwa doktoraty. Je-

den Uniwersytetu w New-York-sporttown, gdzie z odznaczeniem skończył wszystkie wydziały, oprócz działu sanek powietrznych i jeden doktorat gimnastyki synkopowanej, w której był specjalista. Pozatem, to on przecież był autorem słynnego dzieła p. t.: „Fortuna dyskiem się toczy", które wywołało w swoim czasie mały huczek w świecie powag naukowych. Tak, dyr. Dyskbambum był skończonym polihistorem, a w dziedzinie pedagogji nienaruszalnym autorytetem. Ten autorytet zresztą promieniował od jego osoby na wsze strony, a gdy na konferencji szkolnej mówił: „Panowie koledzy, musimy dbać o moralność naszej młodzieży!", jego stentorowy głos przeszywał pełną szacunku ciszę sali konferencyjnej. Nikt nie ośmieliłby się sprzeciwić dyrektorowi, który przecież był autorem: „Fortuna dyskiem się toczy" i nad którego mało było w kraju specjalistów w gimnastyce synkopowanej. Dr. Dyskbambum był uosobieniem powagi i nauki, a to piętno przejęcia się czystą nauką zdawała się nosić cała szkoła, od profesorów począwszy, a na uczniach skończywszy.

Dyrektor z dumą spojrzał na 20 szeregów białych koszulek i czarnych spodenek, okrywających 20 szeregów młodych, atletycznych chłopców, oddających w pełnem powagi i przejęcia się milczeniu hołd przed pomnikiem Janusza Kusocińskiego. Twarz Mistrza na pomniku była opromieniona łagodną słodyczą, a mały czarniawy wąsik zdawał się mówić: Sportujcie!

Ze szczytu wysokiego, białego budynku szkolnego zabuczała syrena — znak rozpoczęcia normalnej nauki szkolnej.

Dr. Dyskbambum wrócił do swego gabinetu, konstatując na schodach ze zmartwieniem, że nie może już skakać po cztery stopnie, tylko po trzy. Zasiadł przy biurkografotypie, aby odbyć codzienną „wizytację" zapomocą pantovoxu. Włączył kontakt.

Klasa VI — lekcja „matematyki".

...czas sztafety oblicza się przez zsumowanie czasów poszczególnych zawodników (Gałganek uważaj!), poczem po doliczeniu punktów karnych otrzymuje się wynik. Dyrektor przesunął rączkę.

Kl. IV — lekcja „geografji".

...Jakie rzeki nadają się do wycieczek kajakowych? (głos pytającego profesora mocno już zniecierpliwiony).

Rzeki... są... właściwie... zasadniczo... to jest... właściwie...

Właściwie i zasadniczo siaadaj! Książki czytać po kątach, to potrafią! Gadać o jakichś idiotyzmach, fizykach i łacinach, tam ich masz! Ale żeby jeden z drugim przyłożył się uczciwie do nauki, żeby po nauce zaglądnął do basenu, albo na boisko, tam ich nie masz! Ja wam dam książki! Ja wam dam historję! Fidrygałki! Siaadaj!

Dyrektor zmarszczył czoło. Trzeba zaostrzyć sankcje, bo przecież to się staje ostatnio zastraszające. Na każdym kroku słychać, że młodzież myśli tylko o książkach zamiast o nauce, że traci cenny czas na głupie rozmowy o historji, zamiast ćwiczyć, ćwiczyć, ćwiczyć. Dochodzi nawet do takich ekscesów, że uczeń ośmielił się zapytać, kto to był Szekspir!! Oczywiście nie udzielono mu odpowiedzi i ukarano. Dyrektor wyłączył pantovox myśląc, że właściwie i on niezbyt

łatwo odpowiedziałby na to pytanie.

Włożył ceremonjalny strój treningowy i udał się do sali egzaminacyjnej.

W klasie ósmej panowało większe niż zazwyczaj ożywienie. Z gorączkowego podniecenia i bieganiny można było poznać, że dzień ten był jakiś niezwykły. Istotnie dzisiaj egzamin główny, część teoretyczna.

Atmosfera jest przeładowana elektrycznością niecierpliwości, zapału i tremy, a wyładowania w formie krzyżujących się w powietrzu zapytań, odpowiedzi i nerwowych okrzyków są dowodem najwyższego napięcia.

Co to jest crawl wsteczny?! nie wiem... aha to jest... Kto wynalazł salto podwójne i pierwszy raz zastosował? A co to jest dwuklasyczny japoński? Kiedy urodził się Poavo Nurmi? Nie Pravo, tylko Poavo! Wszystko jedno, ten sam śledź. Powiedźcie mi, poco było się uczyć takich głupstw? Żadnego znaczenia życiowego! A kiedy wynaleziono aeronarty? (śmiechy). Dobry dowcip — w pierwszym roku po wynalezieniu ich. A dlaczego nie należy oddychać przy nawrocie? Antek! (głos ściszony) przyniosłeś książkę? Tak, masz, schowaj zaraz, to jest Platona Sympozjon, bajka nie książka! Panowie, a znacie wszystkich 14 punktów gimnastyki synkopowanej? To specjalność dyreksa. Mam świetną ściągę do tego. Jerzy, (głos ściszony) dzisiaj o trzeciej zebranie w podziemiach ruin „Starego Uniwersytetu". Będziemy czytali rozdział powieści Sienkiewicza, ty będziesz dzisiaj czytał, masz książkę. Schowaj!

To ostatnie było prawie krzyknięte w nagłym paroksyźmie strachu, bo oto otwarły się podwoje sali egzaminacyjnej i wkroczyła komisja. Drobniuteńkie mrowie przeszło plecy delikwentów, a widmo nadciągających nieszczęść ścisnęło ich serca szarpiące się w szalonej trwodze. Klamka zapadła (mowa o podwojach) i kandydaci znaleźli się oko w oko z komisją egzaminacyjną w składzie osób sześć, w białych wionacych żałobą, strojach treningowych i z uroczyście, ku czci Higjeny, nienakrytą głową. Według ceremonjału wszyscy pochylili się przed statuą Sprawności, poczem kandydaci oddali trzy gromkie okrzyki (które nie były ani okrzykami, ani gromkiemi, co należy przypisać wyżej wspomnianemu... wzruszeniu).

Panowie spoczną (tytuł „panowie" dodał wszystkim otuchy, a był dobrze obmyślonym przez Dr. Dyskbambum trickiem pedagogicznym). „Panowie" usiedli. Jerzy, który właśnie w chwili wkroczenia komisji otrzymał książkę, był w najwyższem udręczeniu. Szereg stołków, na których siedzieli, stał naprzeciwko stołu egzaminatorów, nie mając przed sobą żadnej „ochrony naturalnej". Sytuacja była wysoce krytyczna. Jerzy tymczasem usiadł na książce, ale co będzie, gdy zaczną go egzaminować? Egzamin rozpoczął się. Zaczął geograf:

Kandydat Buch! (ten ostatni skoczył jak nóżki żabie ruszone stosem Volty i stanął wyprostowany).

Jakie kandydat zna najlepsze tereny narciarskie?

Gó... góry... doliny.. Alpy... Mont-Blanc.

No... no... tylko bez bujania. Gdzie są najlepsze tereny narciarskie?

W górach.

Pewnie, że w górach, ale w jakich?

W... wysokich...

Ale jak się nazywają?

Ponure milczenie było odpowiedzią.

Proszę spocząć!

Myśli siadającego były zdecydowanie gorzkie, a ich ciężar gatunkowy większy niż ołowiu.

Następny kandydat odpowiadał z „historji".

Jak brzmi nazwisko drugiego męża babki Karola Schaefera?

(Kandydat, który pierwszy raz słyszy o takim człowieku, nie traci jednak animuszu i udaje, że silnie pracuje pamięcią) Ja... tu...

Nie tu, tylko fu — poprawia egzaminator.

Tak, tak, Ja... fu...

No (zniecierpliwienie), Ja...

Ach tak, Ja... fu... ja...

Ra, podsuwa egzaminator z chytrym uśmieszkiem.

Ja fujara — wykrzykuje kandydat triumfalnie.

Tak, pan fujara. Proszę siadać!

Pan Delikatny!

Jerzy zaczerwienił się gwałtownie, zbladł i pod wpływem imperatywu kategorycznego porwał się ze stołka niepomny na zgubne następstwa. Wstawszy, opamiętał się, ale było za późno. Książka wytrącona z równowagi przez powstanie, opuściła stołek i z sympatycznem plaśnięciem wylądowała na podłodze, stając się kompromitująco widoczną i oskarżającą.

Powietrze stężało w martwej ciszy, wszystkie oddechy zostały wstrzymane, oczy zwróciły się na dyrektora, a książka leżała sobie na podłodze prostokątna, czarna, widoczna.

Dyrektor, czując na sobie pytające spojrzenia, powstał z za stołu, zbliżył się, podniósł książkę i przeczytał: Henryk Sienkiewicz, Potop — a w głosie jego drżało z trudem hamowane wzburzenie i zgroza. Zdawało się, że wybuchnie, ale nie.. „Panowie koledzy pozwolą za inną do sali konferencyjnej!" powiedział spokojnie. Jak duchy śmierci powstali z za stołu pp. egzaminatorzy i w milczeniu udali się za dyrektorem. Ginące w oddali ich kroki złowrogiem echem odbiły się w grobowej ciszy sali. Wyrok zdawał się być przesądzony. No, bo książka podczas egzaminu głównego!? Była cisza, ale pozorna tylko, bo w rozognionych mózgownicach panowała najgłośniejsza wrzawa wojenna, ze szczękiem mieczy i hukiem armat młodych, buntowniczych myśli. Milczeli, ale znać było im z oczu, że myśli ich były jednakowe, postanowienie wspólne: Koledzy, nie damy się! Musimy uczynić coś stanowczego! Chcemy książek! Chcemy matematyki! Chcemy łaciny! Koledzy!

Z góry, od sufitu, doszedł szurgot nóg i suwanie krzesłami — to ciało pedagogiczne zasiadało do konferencji.

Konferencja zaczęła się w atmosferze wysoce naprężonej. Dyrektor potoczył ponurym wzrokiem po obecnych i rozpoczął:

Panowie koledzy! Zdarzył się wypadek poważnego przestępstwa!

Zaległo milczenie. Dłuższa cisza zdawała się wyrażać jednomyślność poglądów.

A więc panowie koledzy — zaczął znowu dyrektor — przepisy mówią wyraźnie: za niepoprawne czytanie książek, za spacery koło ruin starego uniwersytetu, za przynoszenie książek do szkoły,

za to wszystko objęte mianem największego przestępstwa, wydala się ucznia z zakładu, z zawieszeniem go w sprawach naukowych dożywotnio. Stawiam wniosek o wydalenie Jerzego Delikatnego.

Słowa dźwięczały silnie, jak uderzenia topora, ale topora wymierzającego sprawiedliwość. Nikt nie ośmieliłby się oponować. Kandydat dopuścił się w niesłychany sposób największego przestępstwa! (Daj Boże tylko, żeby to nie pociągnęło za sobą jakichś demoralizujących następstw). Delikatny zasłużył na wydalenie!

Proszę o głos. Pytające oczy podniosły się na śmiałka, który chciał mówić, kiedy już nie było o czem. Profesor Amicus tak zaczął:

Koledzy, nie macie racji! (Ogólne poruszenie).

Koledzy, Jerzy Delikatny nie popełnił przestępstwa! (Oburzone głosy).

Koledzy, my tylko nie rozumiemy młodzieży. To może wyda wam się niedorzeczne, co powiem, ale: my musimy pozwolić młodzieży czytać książki. Musimy iść z prądem życia, nie możemy tamować postępu! Dzisiejsza młodzież ma nowe ideały, potrzeby i cele, którym musimy pójść na rękę, bo jestem nawet zdania (spojrzenie po wszystkich), że te cele nie są takie szkodliwe (ironiczne śmiechy). Nie twierdzę niczego gołosłownie. Przypominam wam panowie, że zajmowanie się książkami kwitnęło właśnie wtedy, gdy żył i działał wielki Kusociński i wielki Nurmi, i wielki Cochet. Przecież ci ludzie też czytali książki i nie im to nie zaszkodziło, — a ich wyniki są dzisiaj jeszcze przedmiotem podziwu. A iluż sportowców w czasie nosiło tytuł „doktór", tj. taki, który przeczytał dużo książek, a jednak byli sportowcami w całem tego słowa znaczeniu! A nawet nie zawaham się powiedzieć, że dzisiejszy rozwój techniki zawdzięczamy w dużej mierze tym ludziom, którzy wówczas siedzieli nad książkami. Koledzy! Nie przeszkadzajmy naszej młodzieży, która wprost rwie się do tego! Wpuśćmy ich do miłych, ciemnych klas, pozwólmy włożyć okulary i pochylić się nad ławką! Pozwólmy im uczyć się!

Przemowa została przerwana wielką wrzawę oburzenia. Zakotłowały się zmieszane głosy i gestykulujące gwałtownie ręce, powstało ogromne zamieszanie. Wtem drzwi otwarły się, a przez nie ujrzano nadciągające tłumy młodzieży z olbrzymiemi transparentami i chorągwiami. „My chcemy się uczyć!" „My chcemy łaciny!" „Dajcie nam fizykę!" „Precz z piłką nożną!" „Na pohybel hokejowi! „Niech żyje greka!"

Tłumy buntowników otoczyły budynek i wśród przeraźliwych krzyków przypuściły szturm.

Promienie wschodzącego słońca oświeciły już tylko ruiny. Zaczynała się nowa era...

L. Kräutler, (VIII-a).

## *Z Teatru Polskiego w Katowicach.*

### *KLUB KAWALERÓW. Komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.*

Na deskach Teatru Polskiego w Katowicach pojawiła się znowu jedna z tych świetnych komedyj, zaliczanych do klasycznego repertuaru scen polskich. Po wystawieniu dwóch arcydzieł najsłynniejszych komedjopisarzy, a to Molierowskiego „Skąpca" i Fredry „Wielkiego człowieka do małych interesów" ukazała nam scena katowicka jedną z najcenniejszych komedyj M. Bałuckiego: „Klub kawalerów". Musiał jednak znakomity komedjopisarz mieć chyba jakąś urazę do rodu męskiego, skoro tyle mieści się w tej komedji zjadliwości, ironji i ujemnej krytyki pod adresem brzydszej połowy ludzkiego rodzaju. Galerja występujących w sztuce mężczyzn, to sami zarozumialcy, fanfaroni, pochlebcy i obłudnicy, gotowi mimo solennych przyrzeczeń dochowania wierności stanowi kawalerskiemu, zdradzić za pierwszą okazją daną przysięgę i związać się nieopatrznie węzłem małżeńskim. Kontrast pomiędzy lekkomyślnymi przedstawicielami rodu męskiego, a rozsądnemi reprezentantkami płci pięknej budzić mógł smutne refleksje w umysłach zebranych na widowni osobników płci męskiej, bez względu na ich wiek i stan cywilny.

Mimo tych niewesołych dla męskiej dumy reminiscencyj trzeba przyznać, że sztuka, dzięki świetnej reżyserji i grze artystów naszej sceny, nabrała żywych kolorów i cały występujący zespół teatralny zbierał za znakomitą grę zasłużone oklaski. Odnosi się to zwłaszcza do pań: Salwy śmiechu wywoływała swem każdorazowem pojawieniem się, perorująca i doświadczona w roli swatki Dziurdziulińska (p. Orzecka). Rolę Maryni pojęła i zagrała świetnie p. Grzębska, jako filuterna panienka, która nietylko ma czas myśleć o potrzebach swego serca, ale chce również męża dla swej, pełnej jeszcze animuszu mamusi (p. Rozwadowska), a dla siebie sympatycznego i dobrze sytuowanego tatusia.

Świetną kreację stworzyła p. Marecka w roli Ochotnickiej, tego „djabła domowego, a anioła-pocieszyciela — towarzyskiego ogniska", której przypadł w udziale łatwy triumf podbicia kilku serc męskich.

Komedji tej o zawsze aktualnym i realnym temacie nie brak głębszych myśli i zdrowych nauk moralnych. Wszystkie postacie, jakkolwiek ośmieszone — są jednak prawdziwe i z życia wzięte. Dyrekcji Teatru Polskiego wyrazić należy tylko uznanie i wdzięczność szerokich rzesz młodzieży szkolnej, że w swym repertuarze uwzględnia również arcydzieła klasyczne literatury dramatycznej, których poznania w żywem słowie na deskach teatru nie zastąpi nigdy najgruntowniejsza nawet lektura.

A. ZAKRZEWSKI (kl. VII a).

### *Sprawozdanie z wieczoru „śląsko-lwowskiego" - z dnia 18 3 1934 r.*

Redakcja „Naszego Pisemka" otrzymała od naszego p. dyrektora 2 wolne bilety na wieczór „śląsko-lwowski". Zazdrościłem tro-

chę Skrzyposzkowi i Brodowskiemu, którzy mieli tam pójść, ale postanowiłem poświęcić 3 zł. (tak, trzy złote!) — i nie żałuję tego, bo program artystyczny był świetny. Już takie połączenie: słynnej pary humorystów lwowskich, znanych wam napewno z „Wesołej Fali", pp. Kazimierza Wajdy (Szczepko) i Henryka Vogelfängera (Tońko) z naszym kochanym śląskim „Karlikiem z Kocyndra" — mówi samo za siebie. Ale zacznijmy od początku.

Wieczór ten zorganizowany został staraniem „Tow. Polek" i „Koła Lwowian", a zysk przeznaczono na przedszkola i bezrobotnych.

Przyszliśmy do województwa porządnie spóźnieni, ale na szczęście produkcje jeszcze „porządniej" się spóźniły i nie straciliśmy żadnego numeru programu. Publiczność siedziała przy stolikach, na krużgankach I, II i III piętra, obok sali recepcyjnej, a produkcje odbywał się naprzeciw krużganków, na specjalnem wzniesieniu. Na wstępie kilka utworów odegrała orkiestra Dyr. Kolei Państwowych, poczem artystka Teatru katowickiego, p. Barwińska, wygłosiła kilka melodeklamacyj z akompanjamentem fortepianu. Następnie chór „Echo" odśpiewał arje z opery „Straszny Dwór" Moniuszki, które wspaniale wypadły. Zkolei p. Jefimcewa odśpiewała kilka piosenek, między innemi słynną „Wiosnę" Rachmaninowa.

Po śpiewie przyszła kolej na muzykę: pp. Szafrankowie odegrali kilka utworów na fortepian i skrzypce. Wreszcie conferencier, którym był p. Czajkowski, ogłasza występ p. Kazimierza Wajdy (Szczepka). Publiczność z entuzjazmem wita ulubionego artystę, który, wbrew przypuszczeniom, zadeklamował wiersz o Marsz. Piłsudskim, okazując się świetnym deklamatorem i poważniejszych utworów. Deklamacja tak się podobała, że p. Wajda musiał na bis zadeklamować wiersz p. t. „Lwów". Nastąpiła przerwa, podczas której Szczepko i Tońko byli wprost oblęgani i zamęczani o autografy. Nasz „naczelny redaktor" i ja zdołaliśmy, dzięki pomocy znajomych, dotrzeć do nich i poprosić o skreślenie kilku słów dla „Naszego Pisemka", na co przemili artyści z chęcią się zgodzili. Niestety z braku czasu fotografja ich autografów nie może być zamieszczona, ale znajdziecie ją napewno w przyszłym numerze „Naszego Pisemka". Jesteście zapewne ciekawi, jak wyglądają ci tyle razy słyszani artyści Otóż — są to dwa odmienne typy: Tońko, bardzo żywy — jest brunetem, a Szczepko, spokojniejszy znacznie od swego kolegi — jest blondynem. Obaj są bardzo mili i bardzo przystojni.

Po przerwie orkiestra odegrała uwerturę z opery „Halka, a chór „Echo" odśpiewał dwie pieśni. O g. 10-tej Szczepko i Tońko mieli wykonać swój numer, transmitowany jako część „Lwowskiej Fali", na całą Polskę. Jednakowoż Lwów opóźnił nieco audycję, więc trzeba było czekać dobrą chwilę, za co Tońko bardzo przepraszał publiczność, tłumacząc, że „puszka jeszcze zamknięta". Wreszcie sygnał — i audycja się zaczyna: Szczepko stara się wyjaśnić Tońkowi zawiłą kwestję rozbiorów Polski, a jako pojednawca zacietrzewionych przeciwników — wystąpił prof. Ligoń, nazywany przez obu lwowiaków „prof. Ko-

cykiem". Wielu z pośród czytelników ten numer słyszało, ale jednak „naoczne słuchanie" stanowczo robi większe wrażenie. Następnie orkiestra odegrała trojaka, poczem zaczęto wznosić z entuzjazmem przez publiczność przyjmowane okrzyki: prof. Ligonia na cześć Lwowa i „Wesołej Fali", Tońka i Szczepka na cześć Ślązaków i Karlika z Kocyndra, a okrzyki te zakończyły się serdecznem wycałowaniem prof. Ligonia przez obu Lwowian. Zanim mikrofon wyłączono — zdołali Szczepko i Tońko przesłać drogą radjową życzenia dobrej nocy swym żonom, pozostałym we Lwowie.

Po odśpiewaniu przez chór i poszczególnych jego członków kilku pieśni i po recytacji p. Czajkowskiego — wystąpili jeszcze raz, na zakończenie, lwowscy humoryści z dialogiem o królu Janie Sobieskim. Na żądanie publiczności powtórzyli też oni nadawany kiedyś przez „Lwowską Falę" dialog o gazownictwie. Na tem część artystyczna wieczoru się zakończyła.

Chciałem jeszcze dodać, że najbliższej niedzieli, to jest 25. marca, „Lwowska Fala" będzie specjalnie poświęcona Śląskowi i pobytowi artystów w Katowicach. A więc słuchajcie!

---

**Janusz Daab, VIa.**

# *KRONIKA SPORTOWA.*

## *Polska - Niemcy 5:0.*

A więc jutro o ½9 przy głośniku — pożegnałem temi słowami kolegę. Nareszcie coś emocjonującego, mecz hokejowy Polska — Niemcy w Krynicy.

Od 7-ej już siedzę przy głośniku, — nareszcie rozległ się głos speakera „zapowiadający" mecz mniejwięcej temi słowami: „Mecz hokejowy Polska-Niemcy w Krynicy"... Serce zamarło we mnie na chwilę, ... „odwołany z powodu odwilży"...

Na drugi dzień jem w auli śniadanie, gdy poza sobą usłyszałem rozmowę: „Idziesz dziś na mecz Polska—Niemcy?... Na 4-tej lekcji całe gimnazjum wiedziało o meczu.

Nie bez trudu udało mi się dostać jakie takie miejsce obok lodu. Zaraz widać, że coś nadzwyczajnego jest w tym dniu na torze, bo chociażby nie było takich mas ludzi, nadzwyczajne zdarzenie zapowiadał gładziutki lód.

Wreszcie weszły obie drużyny i tylko po sportowem powitaniu zaczęto grę.

Początkowo widać tremę Polaków. Gra jednak jest wyrównana. W tej jednak tercji Stogowski ma więcej roboty od Kaufmana (bramkarz Niemiec). Polacy zrazu grają niepewnie, „mętnie", lecz stopniowo widać, że trema przechodzi. Ku radości i zadowoleniu publiczności tercja kończy się 0:0.

W drugiej tercji pokazuje dopiero nasza drużyna, co umie. Ta tercja w zupełności należy do Polaków. Niemcy nie spodziewali się takiego tempa i techniki, i wy-

raźnie widać, że teraz oni zkolei są skonternowani. Polakom widocznie długi „urlop“ dobrze zrobił, gdyż mają wyraźnie chęć i siły do grania. Gra od początku 2-giej tercji, prowadzona była z niebywałem u Polaków tempem. W kilka minut po rozpoczęciu 2-giej tercji uzyskuje Polska z pięknego przeboju Sokołowskiego prowadzenie. To zachęca i pobudza graczy tembardziej, że publiczność wrzeszczała z entuzjazmu. W minutę potem uzyskuje drugiego goala Nowak, który momentalnie zabiera rzucony przez sędziego krążek i po przedarciu się przez atak i obronę silnym strzałem pakuje krążek w lewy róg. W chwilę później Sokołowski uzyskuje 3 goala po pięknem „kiwnięciu“ ataku i obrony. Cały tor się trzęsie: sensacja, rekord, w kilku minutach trzy goale i do tego przeciwnikiem jest mistrz Europy. Polacy nie zadowalają się trzema bramkami i nie przechodzą do defensywy. Atakują dalej, a groźne czasem wypady Niemców likwiduje atak, jeśli nie atak, to świetna obrona, wreszcie „mur“, czyli Stogowski. Gong wśród ogłuszających okrzyków entuzjazmu kończy drugą tercję — 3:0 dla Polski.

W trzeciej tercji widać, jak Niemcy wszelkiemi siłami starają się zdobyć honorowy punkt, ale narazie muszą „siedzieć“ przed bramą i bronić jej przed dalszemi atakami. Niemcy zaczynają grać b. ostro, ale fair. W tej tercji kończy się „urlop“ Stogowskiego, lecz tak mu wszyscy ufają, że wydaje mi się wprost niemożliwością, żeby „puścił“ goala. Z kocią zręcznością chwyta, odkopuje i odbija krążek. W pewnym momencie Wołkowski z pod bramki polskiej w śliczniem tempie przeprowadził krążek przez cały tor i w odległości kilku metrów strzelił nieuchronnego goala. Niemcy całemi siłami dążą do zdobycia honorowego goala, ale Stogowski jest dziś w formie. Ostatniego goala uzyskuje w zamieszaniu podbramkowem młody gracz (pierwszy raz grający w reprezentacji) Król.

Meczu tak ładnego, prowadzonego w takiem tempie i z taką techniką oraz tak fair, Katowice dawno nie widziały.

Drużyna polska, a szczególnie I-szy atak, obrona i bramkarz, pokazali nam klasę nietylko europejską ale światową. Drużyna niemiecka była zgrana, tworzyła groźny zespół, ale nie dorównywała naszej tak pod względem jazdy szybkiej jak i techniki. Jednem słowem, sukces na całej linji. Hokeiści zrewanżowali się Niemcom za swych kolegów-piłkarzy.

Tego wieczora zamiast powitania mówiło się: „5:0 dla Polski!“

# *Kronika Gimnazjum.*

**Fr. Skutella** (kl. VI b).

## *Akademja ku czci św. Kazimierza, patrona naszego zakładu.*

Patronem naszego zakładu jest św. Kazimierz. Dlatego też w dn. 4. marca br. odbyła się staraniem Sodalicji Marjańskiej uczniów naszego gimnazjum akademia ku czci Świętego, połączona z przed-

stawieniem sztuki p. t.: „Królewicz umiera". Sztuka ta przedstawiała całe życie św. Kazimierza i Jego śmierć.

Akademja rozpoczęła się o g. 5-tej popołudniu wprowadzeniem sztandaru sodalicyjnego. Następnie wygłosił przemowę na temat św. Kazimierza sodal. Nierychło, prezes Sodalicji, a wierszyk o św. Kazimierzu — sodal. Sokołowski. — Po deklamacji nastąpiło odegranie sztuki. Podczas przerw między trzema aktami grała orkiestra naszego gimnazjum, która, jak i aktorzy, otrzymywała liczne oklaski (zwłaszcza dyrygent, sodal. Kubica). Publiczność, która zapełniła całą aulę naszego zakładu, była bardzo zadowolona z tej sztuki, co wyrażała sutemi oklaskami. Z aktorów tej sztuki wybił się na czoło „Królewicz" (sodal. Smoczyk), „Zbyszko" (sodal. Peczek) i „Górka" (kol. Kurc). Wszyscy trzej grali z dużą pewnością i swobodą. Przedewszystkiem „Królewicz" wystąpił z prawdziwą powagą królewską i tak dobrze ujął swą rolę, że nawet pp. prof. Kloska i Kobiela wyrazili mu swe uznanie.

Przedstawienie zakończyło się mową pożegnalną ks. Josińskiego, moderatora Sodal. Marj. i żywym obrazem, który wszystkim się podobał.

# Dział matematyczny.

(pod redakcją prof. Mikołaja Orlickiego).

**Zadanie 11.**

W trójkąt ABC. wpisać kwadrat.

**Zadanie 12.**

Wyjaśnić geometrycznie budowę pierwiastka kwadratowego z liczby 154.

# Rozwiązanie zadań.

## N. 3.

Rozwiązać równanie

$$\sqrt{2}\ \sin^3 x = 4\cos^2 x.$$

$$\sqrt{2}\ \mathrm{Sin}^3 x = 4\,(1-\mathrm{Sin}^2 x)$$

$$\sqrt{2}\ \mathrm{Sin}^3 x + 4\,\mathrm{Sin}^2 x - 4 = 0$$

$$\mathrm{Sin}^3 x + 2\sqrt{2}\ \mathrm{Sin}^2 x - 2\sqrt{2} = 0$$

$$\mathrm{Sin}^3 x + 2\sqrt{2}\,\mathrm{Sin}^2 x + 2\,\mathrm{Sin}x -$$

$$-(2\,\mathrm{Sin}x + 2\sqrt{2}) = 0$$

$$(\mathrm{Sin}x + \sqrt{2})(\sin^2 x + \sqrt{2}\,\mathrm{Sin}x -$$

$$-2) = 0$$

$$\mathrm{Sin}\,x + \sqrt{2} = 0$$

$$(\mathrm{Sin}\,x = -\sqrt{2})$$

$$\mathrm{Sin}^2 x + \sqrt{2}\,\sin x - 2 = 0$$

$$\left(\mathrm{Sin}\,x = \frac{-\sqrt{2}\,(1 \pm \sqrt{5})}{2}\right)$$

$$\mathrm{Sin}\,x = \frac{\sqrt{2}\,(-1 + \sqrt{5})}{2};$$

$$\mathrm{Sin}x = 4\sin 45^\circ.\ \sin 18^\circ.$$

$$X = 60^\circ 55' 52''$$

$$X = 180^\circ . n + (-1)^n .\ 60^\circ 55' 52''.$$

Rozwiązał: Zygfryd Wołek, kl. VIII b.

## N. 4.

Znaleźć

$$\lim_{x \to 0} \left| \frac{\sin x}{\lg(1-x)} \right| = ?$$

$$\lim_{x \to 0} \left[ \frac{\sin x}{\lg(1-x)} \right] =$$

$$= \lim_{x \to 0} \left( \frac{\sin x}{x} \right)$$

$$\lim_{x \to 0} \left(\frac{x}{\lg(1-x)}\right) = -1.$$

Rozwiązał: Zygfryd Wołek, kl. VIII b.

## N. 5.

Znaleźć

$$\lim_{x \to 0} [\operatorname{cosec} x \cdot \lg(1-x)] = ?$$

$$\lim_{x \to 0} [\operatorname{cosec} x \cdot \lg(1-x)] = \lim_{x \to 0}\left(\frac{x}{\sin x}\right) \cdot \lim_{x \to 0}\left(\frac{\lg(1-x)}{x}\right) = -1$$

Rozwiązał:
Zygfryd Wołek, kl. VIII b.

## N. 6.

Znaleźć iloczyn

$$I = (a+b) \cdot \sqrt{a+b} \cdot \sqrt[4]{a+b} \cdot \sqrt[8]{a+b} \ldots \text{ (do } \infty)$$

$$I = (a+b)(a+b)^{\frac{1}{2}}(a+b)^{\frac{1}{4}}(a+b)^{\frac{1}{8}} \ldots$$

$$= (a+b)^{1+\frac{1}{2}+\frac{1}{4}+\frac{1}{8}+\ldots}$$

$$= (a+b)^{\frac{1}{1-\frac{1}{2}}} = (a+b)^2.$$

$$I = (a+b)^2$$

Rozwiązali:
Fryderyk Bielica, kl. VIII.b.
Alojzy Kunsdorf, kl. VIII.b
Erwin Werner, kl. VIII. b.
Zygfryd Wołek, kl. VIII. b.

## N. 7

$$\lg_{2\sqrt{2}} 144 = x; \ (2\sqrt{2})^x = 144$$

$$x(\lg 2 + \tfrac{1}{2} \lg 2) = \lg 144$$

$$1{,}5\, x \lg 2 = \lg 144.$$

$$x = \frac{\lg 144}{1{,}5 \lg 2} = \frac{2{,}15836}{1{,}5 . 0{,}30103} =$$

$$= \frac{2158360}{451545} = 4{,}77994441.$$

Rozwiązali:
Erwin Werner, kl. VIII b.
Zygfryd Wołek, kl. VIII b.

---

### Zagadki.

Dobre rozwiązanie wszystkich zagadek z nrów 2-4 nadesłali koledzy: Lubiński R. I c, Pieczyk Henryk IV d, Kramarczyk A. V a, Pieczyk Hubert V c, Widera A. V a, Marciniak J. VI b, Skutella F. VI b. W losowaniu nagrodę otrzymał Pieczyk Henryk IV d.

Z powodu braku miejsca rozwiązanie podamy w następnym numerze.

---

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**Kol. Wil.-Ko. (VI b).** Dziękujemy za piękny artykuł — nie umieszczamy go z powodu nadmiaru artykułów tej treści.

---

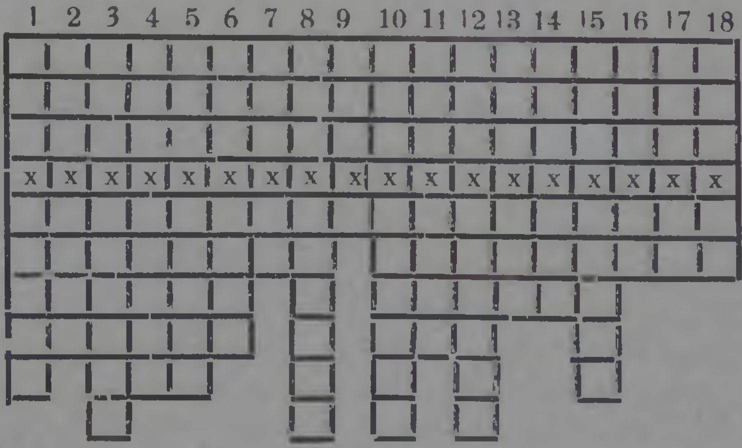


ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza, nr. tel. 34207. Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres. Opiekun mies. „Nasze Pisemko" **Dr. E. Trzaska**.
Redaguje Komitet redakcyjny: **W. Skrzyposzek**, przewodniczący (kl. VIIa) **G. Brodowski** (kl. VIIa), **S. Powol** (kl. VIIb), **J. Hielscher**, **I. Wilk** (kl. VIIc), **J. Daab**, **Cz. Rymer** (kl. VIa), **P. Rehlich** (kl. VIb)
Katowice, Gimnazjum Państwowe.

Drukiem Drukarni Polskiej w Tarnowskich Górach, Rynek 13.

# ZAGADKA.

(Ul. L. Kräutler, VIII a).



W poszczególne rzędy pionowe wpisać określone niżej zdarzenia i nazwiska z życia Polski w ostatniem 50-leciu.

Rząd poziomy, oznaczony przez X, da rozwiązanie. Objaśnienia:

1) Zasłużony poeta z drugiej połowy XIX w. 2) Miejsce wymarszu pierwszej kadrówki. 3) Polski lotnik transoceaniczny. 4) Głosowanie ludowe (wspak). 5) Przywódca obrońców Lwowa. 6) Miejscowość, wsławiona przedaciem się Hallerczyków. 7) Odznaka marszałka polnego (wspak). 8) Polski artysta i mąż stanu. 9) Współtwórca Panoramy Racławickiej. 10) Genialny malarz i poeta z początku XX w. 11) Wybitny lotnik polski. 12) Słynny pejsażysta polski. 13) Współczesny generał kawalerji. 14) Generał polski, przyjaciel morza i gór. 15) Twierdza, w której był uwięziony Józef Piłsudski. 16) Nazwisko znanej rodziny malarskiej. 17) Dawna stolica Polski. 18) Bohaterski lotnik (wspak).

TREŚĆ NUMERU: